

12. CZY NIEWIERZĄCY W BOGA MAJĄ BOŻEGO DUCHA?

Źródłem wszelkiego dobra, czynionego przez ludzi szczerze – z głębi serca, jest Bóg. Zły dąży bowiem tylko do tego, co złe. Może on uczynić coś, co będzie nosiło pozory dobra, ale na pewno nim nie będzie, ponieważ z racji całkowitego odwrócenia się od Boga czyni on wyłącznie to, co jest sprzeczne z Bożym zamysłem. Jeżeli zatem źródłem wszelkiego dobra jest Bóg, to czy niewierzący w Niego mogą czynić dobro?

Odpowiedź jest tylko jedna: oczywiście że mogą. A dlaczego mogą? Ponieważ zamieszkuje w nich – w większym czy mniejszym stopniu – Duch Boży, który pobudza ich do czynienia dobra. Tym samym dajemy od razu odpowiedź na pytanie, czy w niewierzących w Boga może zamieszkiwać Duch Boży. Gdyby w niewierzących w Boga nie zamieszkiwał Duch Tego, który jest źródłem wszelkiego dobra, to nie czyniliby oni w ogóle dobra, ponieważ nie byłiby do niego zdolni. Zatem ci niewierzący, którzy szczerze czynią dobro, czynią je z Bożego natchnienia. Powiesz mi może, że nie wierzą oni w Boga! Tak – to prawda. Lecz niewiara w Boga nie oznacza całkowitego odcięcia się od Niego. Każde stworzenie pozostaje w mniej czy bardziej ścisłej relacji ze swym Stwórcą, ponieważ nie wyrzeka się On żadnego z nich i z żadnym nie zrywa więzi – to jedynie człowiek ją osłabia i narusza. Ludzie odżegnują się nawet od Pana wszechrzeczy, a On i tak do nich przemawia. Duch Boży oddziałuje zarówno na wierzących, jak i na niewierzących, i pobudza jednych i drugich do czynienia dobra. A im więcej ktoś czyni dobra, tym relacja z Bogiem staje się ściślejsza.

Niewierzący w Boga nie doszli, co prawda, do Jego poznania, lecz Stwórca kocha ich jak każde ze swych dzieci i obdarowuje swą łaską w takim zakresie, w jakim otwierają się na nią. Skoro pewne środowiska nie uznają Boga, szuka On innych dróg do ich serca. I dociera do nich poprzez te sfery życia, na które się otwierają, jak np. wrażliwość na sprawy ogólnoludzkie, troska o zwierzęta czy zaangażowanie się w ochronę środowiska. Bóg nie patrzy w pierwszej kolejności na ich poglądy, lecz na to, co dobrego jest w ich sercach. Ochrania każdą iskierkę dobra i roznieca w płomień poznania siebie. Poprzez ich wrażliwość – choćby na zwierzęta czy środowisko naturalne – zawiązuje z nimi ściślejszą więź i doprowadza powoli do siebie. Każde bowiem dobro zbliża do Boga. A to, że ci ludzie wszystkie zasługi przypisują sobie... No cóż? Bóg przymyka na to oko i czeka cierpliwie, gdyż zależy Mu na nich. Nie zabiega o rację dla siebie, lecz o nich samych. Czyż nie podobnie postępują rodzice względem swych niewdzięcznych dzieci? To, co piękne w Bogu, to to, iż pozwala wierzyć ludziom, że sami czegoś dokonali, podczas gdy to On tego dokonał. Nie rozgłasza tego wszem i wobec, lecz pozostaje w cieniu. Jako dobry Ojciec cieszy się rozwojem i osiągnięciami swych dzieci, i liczy na to, że kiedyś uznają Jego ojcostwo.

Obecnie dostrzega się ogromny wzrost wrażliwości na człowieka i przyrodę. Wszelkie przejawy rasizmu są zdecydowanie potępiane, głosi się wolność i równość wszystkich ludzi względem siebie, spotyka się prawie powszechną dezaprobatę dla działań wojennych i kary śmierci; obserwuje się także ogromne uwrażliwienie na świat zwierząt i środowisko naturalne. Jeszcze kilka dziesięcioleci temu powszechne myślenie było inne. Zaskakuje w tym względzie fakt, że są to w dużym stopniu sztandarowe hasła środowisk liberalnych, negujących jednocześnie Boga. Może nasunąć się wniosek, że człowiek osiągnął to wszystko sam i stąd nie potrzebuje Boga. Z chrześcijańskiego punktu widzenia nie jest to jednak prawdą. Ten ogromny, ogólnoludzki wzrost wrażliwości na drugiego człowieka i na przyrodę, czego nie udało się osiągnąć w czasach, kiedy ludzie powszechnie odwoływali się do Boga, nie

pochodzi od samego człowieka. Tak jak już powiedziałem, Duch Boży stale oddziałuje na wszystkich ludzi. Skoro niektórzy negują wszystko to, co ich zdaniem jest związane z Bogiem, to dociera On do nich poprzez to, co znajduje w nich dobrego. Może wyda się to wynaturzeniem, że popierają oni aborcję, a użalają się nad porzuconymi psami czy kotami, ale owa troska o zwierzęta może stanowić punkt zaczepienia w poznaniu całej prawdy o Bogu, który też „ubolewa” nad losem porzuconych zwierząt. Jeżeli popatrzymy na samych wyznawców Chrystusa, to również dostrzeżemy duże różnice w tym, na co kładą nacisk w swej religijności. Jaskrawym przykładem jest to, że chociaż występują oni w obronie życia poczętego, to z drugiej strony często nie widzą nic złego w karze śmierci (choć w encyklice *Evangelium vitae* bł. Jan Paweł II wyraźnie wypowiedział się przeciwko jej stosowaniu). Każdego człowieka cechuje nieco inna wrażliwość i stąd Duch Boży objawia się poprzez różne owoce.

Trzeba przyznać, że w pewnych obszarach dokonał się duży postęp i to dzięki ludziom negującym istnienie Boga. Dlatego wierzący w Chrystusa powinni być bardziej świadomi faktu, że oni także dorastają do poznania całej prawdy o Bogu. Każdy poznał większą czy mniejszą część prawdy i dlatego każdy może wziąć udział w budowaniu całej prawdy. W Bogu jest bowiem miejsce dla ortodoksów i liberałów. Jeżeli jesteś tym zaskoczony, to czy w takim razie ośmielisz się powiedzieć, że w Bogu nie ma dla kogoś miejsca? Nie jest to pochwała pod adresem środowisk liberalnych, ile raczej chęć uświadomienia wierzącym, że Duch Święty oddziałując na wszystkich, we wszystkich – w większym czy mniejszym zakresie – zbiera dobre owoce. Stwierdza to z ubolewaniem Mefistofeles w *Fauście* Goethego: „Jam jest częstką siły, co pragnąc zła zawsze zdziała dobro”. Dlatego należy docenić wszelkie dobro, jakie czynią ludzie o poglądach innych od naszych. Trzeba być tu ostrożnym w ocenie, aby tego, czego dokonuje w nich Bóg, nie przypisać Złemu! Jeżeli pomylimy się i Boże działanie przypiszemy szatanowi, wkroczymy na niebezpieczną ścieżkę prowadzącą do grzechu przeciwko Duchowi Świętemu. Uczeni w Piśmie podobnie posądzali Jezusa, iż działa przez Niego Belzebub (por. Mk 3, 22-30).

Wierzący powinni się też czuć zawstydzeni w obszarach, w których niewierzący wykazują więcej od nich wrażliwości na drugiego człowieka i przyrodę. Odnoszę wrażenie, że wierzący, powołując się na autorytet Boga, z racji pewności przekonań, jaką im to daje, zbyt często nie szanują poglądu czy postawy drugiej strony. Nie muszą się z nią zgadzać, ale powinni uszanować ją i jej poglądy. Nie można korzystać z autorytetu Boga, a zapomnieć o Jego miłości. To droga do płonących stosów. Bóg kocha każdego człowieka – niezależnie od jego poglądów. Chrześcijan powinna cechować budująca życzliwość względem inaczej myślących i postępujących. A taka postawa jest przejawem Bożej mądrości.

Zrozumienie, że Bóg jest Miłością i wcielenie tego w życie, stanowi szczyt mądrości. Mądrość jest zanurzeniem się w tajemnicę Boga, w którym ma ona swe źródło. Ludzie pragną być mądrymi, niech zatem modlą się o światło Ducha Świętego! On ich uczyni prawdziwie mądrymi i światłymi. Nikt przecież nie pochwali się tym, że jest bez rozumu. We współczesnym świecie propaguje się niestety inny ideał. Człowiek mądry, oświecony – to człowiek wyzwolony z „jarzma religii”. Nie ma więc tam miejsca dla Boga. Światłymi i prawdziwymi humanistami nie są jednak ludzie kierujący się w życiu wyłącznie własnym rozumem i sumieniem. Oni wiedzą i rozumieją tylko tyle, ile ludzki rozum jest zdolny pojąć. A świat, w jakim żyją, przerasta ich pod każdym względem. Trudno być humanistą, jeżeli ogranicza się możliwość poznania prawdy o sobie i świecie. Dzięki światłu Ducha Świętego człowiek wychodzi poza te ograniczenia. Człowieka nie sposób zrozumieć bez Boga, który go stworzył, odkupił,

w nim zamieszkuje i wreszcie przeznaczył go do wieczności. A skoro bez Boga można zrozumieć człowieka tylko po części, to prawdziwym humanistą jest ten, kto dzięki Bogu rozumie go pełniej. Chodzi tu jednak o prawdziwie dojrzałą religijność. Ci zaś spośród wierzących, którzy wypaczają prawdę o Bogu, są bardziej godni pożałowania od niewierzących w Niego.

Niewierzącym w Boga należy delikatnie podpowiadać, aby pozostali otwarci na to, co może istnieć poza horyzontem ich poznania. Niech wzbudzą w sobie następującą intencję: jestem co prawda przekonany o nieistnieniu Boga, lecz gdyby się okazało, że się myłę, to chcę Go poznać. To postawa pełnego obiektywizmu i uczciwa względem siebie samego. Człowiek musi zachować dystans względem własnych władz poznawczych. A im bardziej wydaje mu się, że jest oświecony i wszystko wie, tym bardziej błędzi, gdyż miarą rozumu „mrówki” wyrokuję o świecie, którego nie ogarnia (zob. rozdział 1).